

Nieczęsto możemy być świadkami tworzenia całkiem nowego zgromadzenia zakonnego, a z takim mamy do czynienia i to niedaleko stąd...

Leśny Karmel

Napisały do Watykanu prośbę o zwolnienie ze ślubów wieczystych: posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Gdy po kilku miesiącach zgoda papieża przysłała, opuściły mury dotychczasowego zgromadzenia i... założyły całkiem nowe. Nie mając nic – ani domu, ani pieniędzy, ani nawet zbyt wielu ubrań, za to posiadając wstępną zgodę biskupa częstochowskiego, że pozwoli im osiedlić się w diecezji. Tak zaczyna się krótka historia Wspólnoty Sióstr Karmel Ducha Świętego.

To Tu? Skręcam we wskazaną przez nawigację ulicę, która jest zwykłą leśną drogą z wybojami i staję przed niepozornym ogrodzeniem. Na nim słabo widoczna drewniana tabliczka. Szukam domofonu, dzwonka. Chwilę rozglądam się zdezorientowany, wreszcie łapię za klamkę – furka otwiera się i stoję przed nieco tylko powiększonym drewnianym domkiem letniskowym, który jest siedzibą Wspólnoty Sióstr Karmel Ducha Świętego. Naprzeciw wychodzi mi uśmiechnięta siostra Elizeusza. Jedna z pięciu, które osiem lat temu poprosiły papieża o zwolnienie ze ślubów wieczystych i rozpoczęły nowe życie. Nowe, czyli jakie?

są po to, by rozmawiać

- Żyjemy tylko i wyłącznie z jałmużny, czyli z ofiar ludzi nam przychylnych, nie podejmujemy pracy zarobkowej. Tak postanowiłyśmy, gdy nasz pomysł się konkretyzował – opowiada siostra Elizeusza. Siedzimy w jednej z kilku małych altanek, które służą do indywidualnych rozmów z osobami przybywającymi po radę, wzmocnienie duchowe, po odnalezienie w życiu właściwej drogi, sensu. Bo, jak mówią o sobie, ich głównym zajęciem jest „przyjmowanie przychodzących”. Czyżby w innych klasztorach było inaczej? – pytam.

Okazuje się, że najczęściej siostry mają wiele innych obowiązków, jak lekcje religii w szkołach, posługę w kościołach, opiekę nad osobami starszymi lub niepełnosprawnymi i zwyczajnie brakuje im czasu na długie, często wyczerpujące rozmowy z zagubionymi we współczesnym życiu. Aby taką posługę pełnić, muszą przede wszystkim być zawsze w domu, do dyspozycji spragnionych tego kontaktu, co staje się trudne, gdy wychodzi się do pracy. Co nie znaczy, że siostry, u których goszczę nie pracują. Do ogarnięcia jest cały dom (domy) i obejście. Co tylko mogą robią same-znają się na szlifierce, cięciu drewna, malowaniu. Same stawiają ścianki działowe i potrafią zrobić półkę...

- Przez lata poszukiwań wiedziałyśmy już czego chcemy. Żyć w duchowości karmelitańskiej, utrzymywać się z jałmużny i służyć ludziom. Nie były to łatwe decyzje i płaciłyśmy za nie wysoką cenę – słucham opowieści siostry.

opuściły zgromadzenie tak jak stały

Wychodząc ze Zgromadzenia stały się zwyczajnymi, świeckimi kobietami. Od tej chwili mogły pokierować swym życiem jak chciały.

Ale chciały nadal być zakonnice, tyle tylko, że ich marzeniem było założenie całkiem nowego zgromadzenia, którego nazwę już wcześniej wybrały: Karmel Ducha Świętego.

Marzenie było, ale świat za bramą domu zakonnego rządzi się swoimi prawami. Opuściły zgromadzenie „tak jak stały”, zatem z czysto materialnego punktu widzenia przyszłość nie rysowała się optymistycznie. Nie dla nich jednak. One wierzyły w Opatrzność, w opiekę Ducha Świętego, Maryi. A wiara góry przenosi...

Był rok 2013 Trzeba było gdzieś zamieszkać, gdzieś zacząć to nowe życie. Rodzice jednej z sióstr mieli stary domek letniskowy na Jurze. Drewniany, jakich sporo stawiano w tej wypoczynkowej miejscowości, więc tam się wprowadziły. Miały zgodę miejscowego biskupa, gdyż żadna

wspólnota zakonna nie może powstać bez przychylności jednego z duszpasterzy, ale to nie załatwiało wszystkich problemów.

- *Było nas pięć. Pięć kobiet, które nie miały właściwie nic, bo opuszczając zgromadzenie zostawia się tam wszystko – słucham coraz bardziej fascynującej, ale i chwilami dramatycznej historii. - Był listopad i znalazłyśmy się tutaj, w tym domku letniskowym. I trzeba było jakoś przetrzymać. Ściany objęłyśmy folią, bo przez szpary wiało...*

Dzięki ofiarności osób odwiedzających Żarki, rodzin oraz innych darczyńców, którzy zadeklarowali comiesięczne wpłaty, ale również takich, którzy podzielili się np. swoim spadkiem, udało im się domek ocieplić, powiększyć, dobudować kaplicę, altanki służące do indywidualnych rozmów, w końcu postawić całkiem nowy budynek w głębi działki, na potrzeby mieszkaniowe powiększającego się zgromadzenia.

Ale to nie koniec planów ambitnych sióstr. Ostatnio rozpoczęły remont stojącego na sąsiedniej działce dużego domu, którego właścicielkami niedługo zamierzają zostać.

Idę więc z siostrą zobaczyć postęp prac remontowych. Na piętrze okazałej, choć zaniedbanej willi, pracuje jeden młody chłopak, który potem obecny jest także z nami na obiedzie. To przyjaciel zgromadzenia, bratnia dusza, jak się okazuje. Pracuje głównie by pomóc siostrze, może trochę zarobić?

W przyszłości dom będzie służył potrzebom nowicjatu – planują siostry. Kandydatki już są. - *Zależy nam na bliskich relacjach, dlatego pragniemy by liczba sióstr nie przekraczała 12 osób. Jeśli będzie nas więcej wtedy zakładać będziemy kolejny dom z kolejną wspólnotą – wyjaśnia moja rozmówczyni.*

Niektóre młode dziewczęta dzielą życie z siostrami od wielu miesięcy, inne dopiero się przyglądają. Mieszkają w Żarkach „na próbę”, są kandydatkami do zakonu. Patrycja i Karolina mieszkają w Żarkach od dłuższego czasu czekając na możliwość złożenia ślubów w nowej wspólnotce.

Najczęściej jest tak, że ślubuje się na rok, potem na kolejny, wreszcie po kilku latach składa się śluby wieczyste. Ale zawsze można zrezygnować. - *To nie sakrament – tłumaczy siostra Elizeusza. Ślubuje się wobec przełożonych zgromadzenia i wobec biskupa, ale nawet ze ślubów wieczystych można, nie opuszczając łona Kościoła, uzyskać zwolnienie. I rozpocząć całkiem nowe, inne życie. Można wyjść za mąż, można zostać osobą świecką, można w końcu założyć nowe zgromadzenie. A wszystko w zgodzie z prawem kościelnym.*

Nurtuje mnie skąd młode dziewczyny dowiedziały się o powstaniu nowego zgromadzenia i co je w nim zachwycało, że chcą związać z nim całe swe życie?

skąd taki pomysł?

Patrycja dowiedziała się od siostry zakrystianki w swojej parafii, że karmelitanki organizują spotkania dla młodzieży. Miała wtedy 15 lat. I później, gdy okazało się, że niektóre z nich mają pragnienie założenia nowego zgromadzenia, z bliska przyglądała się ich poczynaniom. Choć studiowała i nawet rozpoczęła pracę. - *Tak, byłam nauczycielką, ale cały czas rozpoznawałam powołanie, zastanawiałam się co robić w życiu. W końcu uznała, że to jest miejsce dla niej. Najpierw przyjeżdżała do Żarek z grupą koleżanek i kolegów na organizowane przez siostry „Szkoły modlitwy”, potem uczestniczyła przez dłuższy czas w specjalnych rekolekcjach, w końcu nabrała przekonania, że jej powołaniem jest życie konsekrowane. Jak sama wspomina: usłyszała głos, że Bóg chce ją właśnie tutaj – w Żarkach.*

Co na to rodzice? - *Przeciwali to. Bo ja szukałam, jeździłam i znalazłam.*

Maja z kolei o zgromadzeniu usłyszała od Patrycji, z którą znały się ze wspólnoty działającej u krakowskich dominikanów. Potem, jak opowiada, zadziałał Duch Święty. I dał jej przekonanie, że „to jest to”. - *Ja już teraz wątpliwości nie mam – powtarza większość pytanym z pewnością w głosie. Choć każda decyzja jest ryzykiem – podkreślają zgodnie. - Ten ostatni moment, to jest jednak skok na głęboką wodę. Ale tak jest z każdym powołaniem – tłumaczą, dając przykład decyzji o zawarciu małżeństwa. W którymś momencie wypowiada się to sakramentalne „tak”. Z pewnością reguła zgromadzenia przewidywać będzie najpierw śluby na jakiś okres, a dopiero po kilku latach*

wieczyste, więc ta przysłowiowa klamka nie musi zapaść w ich przypadku od razu. Ale w końcu zapadnie...

Historia Karoliny była podobna. Znała pozytywne opinie koleżanek, z którymi była we wspólnocie.

- *Któregoś dnia postanowiłam sprawdzić o co w tym chodzi* – opowiada swoją drogę do Żarek. Na początku raczej nie planowała tu zostać, przyjeżdżała na rozmowy, konferencje, ale stopniowo – jak wspomina – zaczęło się w niej otwierać pragnienie, zakopane wcześniej przez różne lęki. Nie była jednak pewna, że chce swoje życie związać właśnie z tą wspólnotą. A siostry raczej niespecjalnie zachęcają do przyłączania się do nich. Raczej radzą: jedź gdzieś indziej, zobacz inne wspólnoty. Chcą, by była to decyzja świadoma, przemyślana. - *Gdy poznajesz inne zgromadzenia, to w tobie też dojrzewa to, czego tak naprawdę pragniesz* – zwierają się dziewczęta. Odbywa się to etapami – najpierw jest rozmowa, poznanie zasad jakimi rządzi się dana wspólnota, potem np. grupowy wyjazd, pójście na pielgrzymkę. Jest więc czas na weryfikację swoich przemyśleń i odczuć. Czy odnajduję tutaj swoje powołanie?

Jak mówią – obecnie krystalizuje się ono w późniejszym wieku niż dawniej. Kiedyś dziewczęta mając 19 lat wstępowały do klasztoru, teraz najczęściej nadal poszukują mając lat trzydzieści i więcej...

Magda np. przez 8 lat pracowała w handlowym marketingu i kilka lat temu przeszła nawrócenie, doświadczyła po raz pierwszy w życiu obecność Boga. Zaczęła rozważać: małżeństwo, czy coś innego? Należała do świeckiej wspólnoty w Katowicach, coraz intensywniej uczestniczyła w życiu Kościoła, ale na pewnym etapie stwierdziła, że sama nie potrafi rozpoznać drogi dla siebie, potrzebuje kogoś bardziej doświadczonego, by w tym wszystkim się nie pogubić. - *Było takie pragnienie i była modlitwa, która trwała półtorej roku. Przez cały czas szukałam kogoś, kto mnie poprowadzi, kto zweryfikuje moje powołanie, kto mi pomoże znaleźć miejsce w Kościele*. Podczas pewnych rekolekcji spotkała się z dziewczyną, która odwiedzała już Karmel Duchy Świętego. Po kolejnym roku umówiła się z siostrami w Żarkach. Pojechała nie myśląc wcale o wstępowaniu do zakonu. - *To była dla mnie jakaś abstrakcja* – opowiada swoją drogę. Potem były kolejne przyjazdy, wsparcie siostry prowadzącej, która pomagała odkrywać pragnienie Boga. W końcu przyszedł taki moment, gdy powiedziała, że tutaj chce zamieszkać, najpierw na jakiś czas.

Wszystkie ukończyły studia na różnych kierunkach – biotechnologię, matematykę na uczelni pedagogicznej, psychologię. - *Moja wiedza zdobyta na studiach jest spójna z tym, co chcemy robić we wspólnocie* – jest przekonana Maja. Umiejętności psychologa w jej przypadku uzupełnione będą spojrzeniem chrześcijańskim i postawą towarzyszenia duchowego.

Karolina kończyła architekturę krajobrazu, ma za sobą doświadczenie nauki w szkole dla niewidomych. To też będzie przydatne w jej nowym życiu. Uważa bowiem, że każda wiedza i wszystkie umiejętności, które posiadają dziewczęta, zostaną tutaj dobrze wykorzystane.

głód naszych czasów

Siostry pomagają narzeczonym, małżonkom, ludziom samotnym, młodzieży szukającej swego miejsca w życiu, kobietom i mężczyznom, słowem – wszystkim, by nauczyli się poznawać swoje pragnienia. - *To jest głód naszych czasów – głód towarzyszenia. Wiele osób szuka kogoś, kto ich wysłucha, poprowadzi. A nie każdy ma wiedzę, charyzmat, doświadczenie, by to zadanie wykonać dobrze*. A siostry mają głębokie przekonanie, że to wszystko robią w imię Boga, który ich w tym wspiera i prowadzi. - *Ale nie chodzi o to, by ludziom poszukującym mówić, co mają robić – tłumaczają moje rozmówczynie. Chodzi o to, by człowiek sam odkrył swoją drogę, swoje powołanie. - Do nas należy słuchanie i zadawanie dobrych pytań. A osoba, z którą rozmawiamy, na ile wejdzie w głąb siebie i otworzy się, na tyle znajdzie odpowiedzi na nurtujące ją pytania. To głównie jej praca. A raczej współpraca z łaską* – uważają.

Kobiety wstępując do Karmelu Duchy Świętego pragną w ten sposób pomagać ludziom. Uważają, że jest to potrzeba Kościoła we współczesnym czasach, czują w sobie takie pragnienie.

- *W żadnym innym zgromadzeniu, a odwiedziłam ich kilka, nie widziałam takiej spójności życia. To co siostry mówią, tak myślą, tak żyją i to jest zgodne z Ewangelią. To jest autentyczne – słyszę od jednej z nich.*

- *Staramy się być gościnne – dopowiada Patrycja. Tutaj wszyscy mogą wejść, pomodlić się i zjeść z nami posiłek, a nie we wszystkich zgromadzeniach tak jest. Chcemy zawsze mieć czas dla przychodzących. Dla nas ważny jest ten moment spotkania i towarzyszenia drugiemu człowiekowi. Zastanawiam się, czy jest to obowiązek każdej osoby duchownej, księdza, proboszcza. Czy to nie powinno być regułą w całym Kościele...?*

nasze siostry

Tak więc powstaje nowa wspólnota zakonna. Nie jest to częste wydarzenie. W Polsce w ciągu ostatnich lat było kilka; w świecie jest ich więcej. Zawsze jest jakaś idea lub myśl, która musi się spotkać z aprobatą biskupa i dopiero potem zaczyna się organizować jakieś struktury. Pytam, czy brały pod uwagę, że nie znajdują przychylności żadnego? - *Opuszczałyśmy zakon w konkretnym celu. Byłyśmy przekonane, że Bóg tego chce, więc raczej nie dopuszczałyśmy myśli, że nigdzie nie znajdziemy miejsca – spokojnie tłumaczy moja rozmówczyni.*

A ja zastanawiam się jak nabywa się takiej pewności, która popycha do diametralnej zmiany życia. Siostra chyba czyta w moich myślach, gdyż od razu uzupełnia: - *Dałyśmy sobie czas, kilka lat, gdy byłyśmy jeszcze w poprzednim zgromadzeniu. Wiedziałyśmy, że musimy mieć kierownika duchowego, spowiednika, przełożonych, którym będziemy posłuszne. Pojechałyśmy nawet do Rzymu, do generała karmelitów, czyli do ich głównego przełożonego i pytałyśmy jak widzi ten nasz pomysł. Czy jest wart poświęcenia życia? Powiedział, że tak i to nas umocniło.*

Zanim jednak siostry będą zgromadzeniem zakonnym, przejść muszą długą drogę, trwającą czasem dziesiątki lat. - *W skali globalnej jest to jakoś słuszne i zrozumiałe, ale kiedy to dotyka twojego życia chciałoby się szybciej – z rozbijającą szczerością wyznaje siostra Elizeusza.*

- *Od razu zaczęłyśmy wprowadzać w życie nasze przemyślenia, czyli przyjmować ludzi, rozmawiać z nimi, służyć im radą i pomocą. A to był tylko jeden mały domek, więc te rozmowy toczyły się na początku w namiocie.*

Dopytuję skąd owi ludzie dowiedzieli się o działalności nowej wspólnoty, gdyż wtedy jeszcze siostry nie były obecne w przestrzeni wirtualnej, jak to jest obecnie. Okazuje się, że zadziałały stare, sprawdzone sposoby, czyli tzw. „poczta pantoflowa” oraz zwykłe znajomości, które przecież każda siostra miała. Dobrze się akurat złożyło, że miejscowy ksiądz proboszcz znał siostrę Jonatanę, bo w młodości przyjeżdżała w te strony z rodzicami, więc jak zobaczył pięć kobiet w dżinsach i kurtkach, które przyjechały tutaj przezimować, to od razu mówił o nich „nasze siostry”. I to sprawiło, że miejscowi od samego początku odnosili się do nich życzliwie. A przecież nie musiało tak być..

- *Widać ewidentnie, jak Duch Święty pobudził tutaj jedno serce, tam drugie. Że pobudził pragnienia, dał odwagę, odpowiednich ludzi. Bez niego by się to nie wydarzyło – słyszę podczas rozmowy. W głosie siostry czuć pewność wypowiedzianych słów.*

nie dają recepty

Siostry posiadają spore doświadczenie duchowe, wykształcenie psychologiczno - pedagogiczne, dlatego mogą z ludźmi rozmawiać. O czym? - *O ich życiu – wyjaśnia siostra Elizeusza. Nie musi to być koniecznie chrześcijanin, katolik. - Nie chodzi też o to, by uzyskać tu jakieś super rady, ale raczej o to, by mógł porozmawiać. A wiele rzeczy i problemów można rozwiązać, kiedy człowiek zaczyna się wypowiadać i myśleć. O to chodzi. My oczywiście podpowiadamy i radzimy jak poradzić sobie z problemami, a że jesteśmy chrześcijankami, robimy to wskazując na ewangeliczne wartości. Czasami trzeba pewne sprawy przemyśleć, a czasami powierzyć Bogu. Najwięcej jest ludzi tzw. ustawionych życiowo, którzy czują, że im jeszcze czegoś brakuje. Że w tym życiu, oprócz stabilizacji, musi być coś jeszcze. Co to miałoby być? O co w tym chodzi? Są też ludzie, którzy*

chodzą do kościoła latami, a nic się w nich nie zmienia. Pytają więc: Pan Bóg nie działa, czy ja nie działałam?

Osoby różnie podchodzą do tych rozmów. Niektórzy wyjeżdżają zadowoleni i potem wielokrotnie powracają, inni więcej się nie pojawiają, nie chcą ostatecznie podjąć trudu zmiany życia. - *Bo życie w ogóle jest trudem – tłumaczy siostra. - Ale jeśli ma mieć głęboki sens, wymaga gotowości do zmiany swego postępowania na lepsze. Każdy z nas ma ku temu potencjał.*

Dni, w których tutaj nikogo nie ma, są bardzo rzadkie. Jedni przychodzą tylko na rozmowę, inni zostają dłużej, czasem nocują. Niektórzy piszą maila, umawiają się na godzinę... Są wśród nich także księża, zakonnicy i siostry, którzy tutaj szukają dla siebie wsparcia, ale i okazji do wyciszenia.

Inna formą spotkania są otwarte soboty, gdzie chętni mogą uczestniczyć w spotkaniach ogólnych, konferencjach. Pandemia zmusiła siostry do zawieszenia tego typu aktywności. Mają nadzieję, że do niej powrócą...

oby ludzie szukali

- *My często jesteśmy za bardzo zapatrzeni w tę instytucjonalność Kościoła i gorszymy się słysząc o kolejnych strasznych rzeczach. A tu chodzi o Boga, który jest dobry zawsze. Chodzi o dojście do takiej dojrzałości wiary. To ja wierzę. I co to znaczy dla mnie, że jestem ochrzczony?*

Mnożą się pytania, także o kondycję Kościoła, z którym utożsamia się coraz mniej obywatele naszego, tradycyjnie katolickiego, kraju. Zastanawiam się, czy nowe zgromadzenie nie wychodzi czasem naprzeciw tym poszukiwaniom ludzi zrażonych, bądź oburzonych postępowaniem niektórych hierarchów. Czy oferuje coś nowego, bardziej atrakcyjnego?

- *Oby ludzie szukali – dla siostry Elizeuszy to wydaje się najważniejsze. - Pan Bóg chce mieć świadomych wyznawców. Chce, by każdy indywidualnie podchodził do relacji z Nim, by On był Bogiem, z którym mam osobistą relację. By Ewangelia była naszym życiem, a nie tylko tradycją. Wspólnie zastanawiamy się, czy jednak takie bardzo osobiste przeżywanie wiary nie prowadzi do powolnego odejścia od Kościoła instytucjonalnego. Zdaniem siostry, zagrożeniem jest tendencja współczesnego człowieka do „samo” – samospelnienia, samodyscypliny itp. Takie podejście może nawet uzależniać. To może doprowadzić do przekonania, że mogę sam zrealizować się w życiu i sam się zbawić. Być może jest to możliwe, ale jeśli wyklucza Boga, jest nieprawdziwe. Jej zdaniem dzisiejszy świat zbyt dużą wagę przywiązuje do samorealizacji, bez oglądania się na otoczenie, bliskich. - To, że mam się realizować i rozwijać jest oczywiste, wpisane także w Ewangelię. Ale to powoduje, że muszę być otwarty, otwarta na innych, aż do służby. Ale taka prawda już nie do wszystkich trafia.*

Rozmawiamy jeszcze o ludziach wychowanych w innych kulturach i religiach, czy mogą liczyć na zbawienie? Zdaniem siostry – tak. My jednak, jako chrześcijanie, mamy depozyt, nasz skarb, naszą wiarę w to, co Bóg objawił. Powinniśmy ją przekazywać innym, mówić o Jezusie. - *Z reguły jest tak, że jeśli ktoś świadomie szuka, to dochodzi do progę katolicyzmu.* Siostra podaje przykłady naukowców, którzy doszli właśnie tam drogą rozumową, czy osób z innych kręgów religijnych zbliżających się do chrześcijaństwa. Nie zawsze jednak się z tym ujawniają z uwagi na presję środowiska.

są jednak trochę obok

Podczas rozmowy telefon siostry sygnalizuje o przychodzących informacjach. Bo pomimo tego, że mieszkają w ciszy, w otoczeniu lasu, nie są całkiem oderwane od rzeczywistości, w tym od tej wirtualnej. Jedna z nich zajmuje się Facebookiem, druga Instagramem, a trzecia stroną internetową wspólnoty. Telefony komórkowe są więc ich zwykłym narzędziem komunikowania się, choć trzeba przyznać, że nie nadużywają go. Jak zapewniają, żyją jednak trochę poza mediami. Nie oglądają telewizji, nie słuchają radia. Uważają, że to dobra postawa. - *Co mamy wiedzieć, to i tak wiemy od*

ludzi, podczas uruchamiania internetu, ale jednak jesteśmy poza tym szumem medialnym i manipulacją z nim związaną – tłumaczą.

Zapraszają na Różaniec do kaplicy. Idę, klęczę w ostatniej ławce, przyglądam się siostrze, zastanawiam się nad ich wyborem. Niełatwym, niepopularnym w dzisiejszym świecie, ale zrodzonym z silnej wewnętrznej potrzeby. Potrzeby rozwoju duchowego, potrzeby pomocy innym. Myślę o swoim życiu, swoich wyborach. Czy miałem równie silne do nich przekonanie, czy może „tak wyszło”...?

Po modlitwie i słowach refleksji siostry Jonatany zapada długa cisza. Zastygamy w rozmyślaniach, medytacji. Przez uchylone do kaplicy okna dobiega tylko modlitwa ptaków, które w tym momencie mają najwięcej do powiedzenia...

Wreszcie idziemy na wspólny obiad. Skromny, ale smaczny, przygotowany przez siostrę z innego zgromadzenia, która rezyduje w Żarkach od paru miesięcy. Może tu przeniesie się na stałe...

Opuszczam leśny Karmel. Jadąc przez lasy i pola Jury Krakowsko - Częstochowskiej nadal jednak czuję atmosferę tego miejsca. Spokojnego, cichego... mimo padającego deszczu dziwnie pogodnego. Powoli wracam do swojego świata. Po godzinie zasiadam przed komputerem. Trzeba przecież ściągnąć bieżącą pocztę, przejrzeć najświeższe informacje, trzeba napisać tekst na jutro. A może niekoniecznie TRZEBA...?

CYTATY w tekście:

- Współcześni Polacy zbyt dużą wagę przywiązują do rzeczy materialnych. Są zachłyśnięci możliwościami dostępu do wszelkich dóbr. A nam chodzi o przekazanie im wartości niematerialnych. Nie jest to łatwe...

siostra Elizeusza